

Rozmyślania



Przemijanie...

Jostein Gaarder, norweski pisarz, autor książek filozoficznych i literatury pięknej napisał w „Przepowiedni dżokera”, że „czas dopadnie nas wszędzie, bo wszystko, co nas otacza, zanurzone jest w tym niespokojnym żywiole”.

Przemijanie kojarzymy raczej negatywnie. To, co przemija, nie wróci. To, że przemijamy, również nie wywołuje pozytywnych myśli. Byliśmy jacyś, doświadczaliśmy czegoś, i tego nie ma, i nie będzie. Ale czy rzeczywistość jest tak do końca?

Andrzej Dębowski

Minął kolejny rok, przed nami nowe zadania i nowe wyzwania. W takich momentach najczęściej zastanawiamy się, nie tylko nad tym, co przed nami, ale i co zostawiliśmy za sobą. To jest właśnie nasza rzeczywistość. Owa ulotność życia, poczucie słabości i braku znaczenia nasuwają nam się w czasie i z czasem. Świat sobie bez nas poradzi. Może nawet nie zauważy, gdy nas zabraknie.

Miniony rok – jakże odmienny od wcześniejszych – pokazał nam, że przemijanie jest wędrówką po nieznanym ku nienamacalnemu. Jest dla nas jakimś niewyobrażalnym obiektem westchnień i tęsknoty za czymś, co trudno sobie nawet wyobrazić. Ale ten miniony rok przewartościował nasze dotychczasowe życie. A ono już nie jest i raczej nie będzie takie samo. Pandemia wirusa Covid-19 zmieniła nasz stosunek nie tylko do całego świata, ale przede wszystkim do nas samych. Mogliśmy zauważyć, jak krucho jest nasze życie, jak nieważne są nasze dalekosiężne plany, co tak naprawdę liczy się w naszym życiu...

Człowiek potrzebuje transcendencji. Wartości przekraczających jego samego i to, co sam potrafi dokonać. Ale gdzie i jak można odnaleźć to nasze „wychodzenie na zewnątrz”, to odkrywanie siebie na nowo?

Do tej pory każdego roku dużo podróżowałem. Przemierzałem setki, tysiące kilometrów w poszukiwaniu czegoś niezwykłego. Szukałem niemożliwego, tajemniczego, czegoś, co być może zbliżyłoby mnie do znalezienia odpowiedzi. Udział w festiwalach literackich był zawsze dla mnie taką płaszczyzną poszukiwania, próbą odnajdywania siebie, wiary, że trzeba coś zmienić w naszym życiu, przekuć w nowe, lepsze coś; przepracować, wyciągnąć wnioski, naprawić, zostawić za sobą i pójść wreszcie we właściwym kierunku.

Zazwyczaj było tak, że uczestniczyłem w czterech imprezach literackich. Były to: Międzynarodowe Ogrody Poezji w Limanowej, Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu i X Festiwal Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju, Warszawskiej Jesieni Poezji. Dlaczego tylko te? To proste! Bo to miejsca, gdzie człowiek czuje się dobrze, bezpiecznie i co najważniejsze – rodzinnie.

Festiwal w Limanowej organizował Marek Jerzy Stępień, poeta, prozaik, działacz kulturalny. Dzięki jego determinacji, udawało się w Limanowej organizować święto literatury, na które zjeżdżali pisarze nie tylko z Małopolski. Dlaczego Stępniewi udawało się zbierać wokół siebie ludzi? To proste, bo jak powiedział o nim inny poeta, ks. Eligiusz Dymowski: *Marek Stępień swoją wrażliwość buduje na silnych przeżyciach osobistych i emocjonalnych, a także obserwacji tego, co go otacza. To poeta kochający słowo, które jest pewnym dynamizmem w odczytywaniu świata.*

Inny charakter miały poznańskie Listopady Poetyckie. Impreza duża, prestiżowa, wielkoma, o Międzynarodowym zasięgu. Te ponad czterdzieści edycji festiwalu pokazało, jak ważne i potrzebne to wydarzenie na kulturalnej mapie Polski. A wszystko to działo się głównie dzięki ludziom, dla których poezja, literatura, zawsze zajmowały poczesne miejsce w ich codziennej, artystycznej wędrówce. To przecież zmarły Ryszard Danecki był jednym z tych, co zapoczątkowali ten festiwal, później, przez wiele, wiele lat prowadził go Nikos Chazdinikolau, a po nim Zbigniew Gordziej, Paweł Kuszczynski, czy ostatnio Jerzy Benianim Zimny, Anna Andrych, Maria Magdalena Poczaj. Ale ten festiwal to przecież nie tylko jedna osoba, to cały sztab ludzi z poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, dzięki którym kilkudziesięciu pisarzy z Polski i zagranicy mogło się corocznie spotykać na swoim święcie.

Poznański festiwal poezji to impreza poważna, w którą zaangażowanych było wiele czynników społecznych. Wielkopolska słynie zresztą z „dobrej roboty” i pracy organicznej. Nie na darmo zresztą poznański oddział ZLP blisko współpracuje z Towarzystwem im. Hipolita Cegielskiego. Ta wzorcowa współpraca owocuje doskonałymi efektami. Takie kulturalne i artystyczne wydarzenia zaświadczały, że nasze codzienne życie stawało się lepsze.

Obecnie mamy czas na refleksję, żebyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy zawieszani pomiędzy doświadczaniem przemijania i stawania się. Pytanie tylko, co będzie w naszym życiu dominować?

W listopadzie bywałem także w mojej ukochanej Polanicy Zdroju. Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”, organizowany był przez niezmordowanych Andrzeja Bartyńskiego i obecnie przez Kazimierza Burnata. To najbardziej rodzinna impreza literacka w Polsce. Tutaj nikt nikogo nie gonii, tutaj miało się czas na wszystko. Wielka gościnność mieszkańców Polanicy powodowała, że czuliśmy się dosłownie jak u siebie w domu. Polanickie spotkania były dla mnie tym wydarzeniem, na które czekało się niecierpliwie cały rok. To miejsce, do którego warto było jechać trzysta kilometrów, żeby ponownie spotkać się z ludźmi i miejscami, gdzie prowadziło się niezapomniane rozmowy – te o życiu codziennym i te o literaturze – czytało wiersze, prowadziło warsztaty, czy wygłaszało prelekcje. Ważne było to, że ktoś tego słucha, że jest ktoś, kto z zapałem przychodzi na te imprezy...

Zauważyłem także, że w całym regionie, nikt nikogo nie poganiał, życie płynęło sobie spokojnym strumieniem, ale bardzo przemysłanym. Nie było tego wielkomiejskiego gwaru, pędu do nadmiernego gromadzenia materialnych „aspektów” naszego życia. Bardzo mi to odpowiadało, wciągało, powodowało zadumę i nastrojało do przemyśleń...

Warszawska Jesień Poezji to jedyna impreza, która odbyła się w tym roku, a na której byłem. Były obstrzeżenia, maseczki, rękawiczki, trzymanie odległości, ale i... strach... Jednak wszystko przebiegło sprawnie, bez zakłóceń, w przyjaznej i serdecznej atmosferze. Na pewno nie było dawnego rozmachu, bo nie mogło go być... Ale byli ludzie, którzy rozumieli obecne status quo.

Takie miejsca przewartościowują nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości (choć trudno było o to w mijającym roku) jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On pozwala nam lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednych jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest cierpienie. U wielu – z wiekiem – źródło poezji wysycha.

Wiara nie zaprzecza przemijaniu. Bo wiara w ogóle rzeczywistości nie zaprzecza. Wiara dostrzega trud i smutek naszej doli. Ale wiara przekracza tę rzeczywistość. Pokazuje, że dzięki niej nasze życie staje się o wiele bardziej wartościowsze, wspanialsze, szersze i pełne...

Mam nadzieję, wierzę, że moje słowa, pisane w czasie przeszłym są tylko i wyłącznie takim covidowym wypadkiem przy pracy, że ten nowy rok przyniesie nam upragniony spokój i sprawi, że wreszcie będziemy mogli wrócić do normalności, a kolejne podsumowanie 2021 roku będzie o wiele bardziej optymistyczne, nie w czasie, że coś było – czego sobie i wszystkim życzę...